

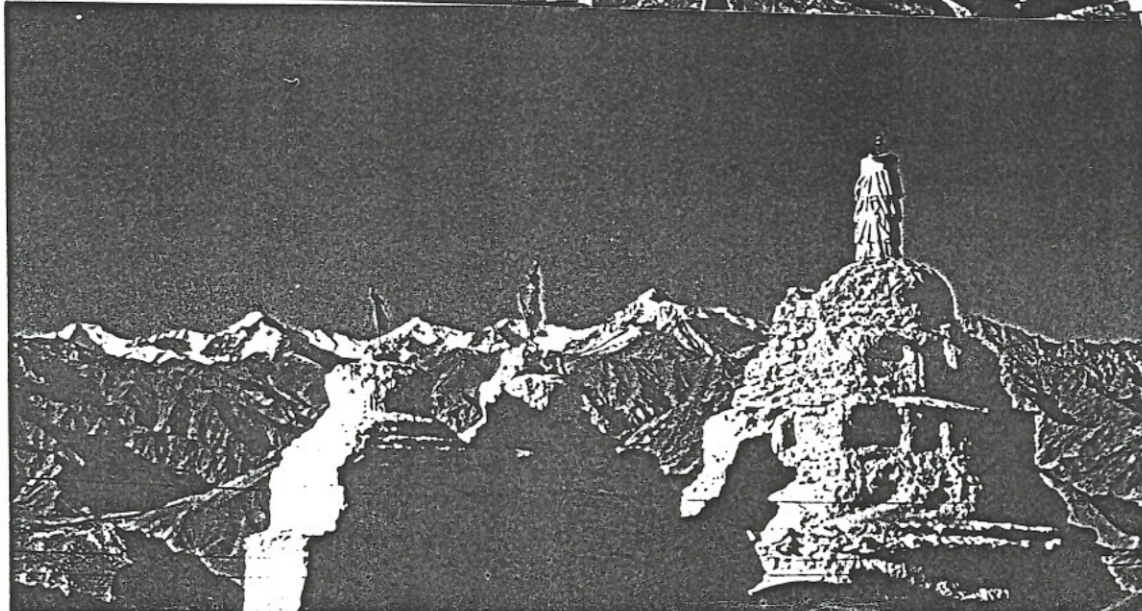
Leszek Lesiczka
Stamislaw Krajna
Grzegorz Rachlewicz

Zespół redakcyjny:



MARZEC 1999

W bieżącym numerze prezentujemy artykuły Andrzeja Kozłowskiego, absolwenta Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu, archtekt wnętrz. Z zamiłowania podróżnik i alpinista. Uczestnik wielu ciekawych wypraw w góry Kaukazu, Pamiru (Pik Lenina 7134 m), Tien-Szan, Laddakh (Stok Kangri 6150 m), Andy (Sajama 6542 m) oraz przepraw przez tajgę syberyjską, pustynię Thar i dżunglę Nowej Gwinei.



WYPRAWA W GŁĄB



Na Ziemi jest wiele miejsc, które fascynują podróżników. Niekiedy położone są blisko ludzkich osad, lub inne oddalone o setki tysięcy kilometrów; niekiedy znane, innym razem ukryte przed okiem i obiektywem przybysza, nie zbadane. Samo ich istnienie stanowi wyzwanie i przedzie czy później w miejsca te docierają ludzie, którzy właśnie tam postanowili przeżyć swoją przygodę.

W sercu Irian Jaya, indonezyjskiej części Nowej Gwinei, w środku gęstej i tajemniczej dżungli, egzystują ostatni ludzie z epoki kamiennej. Żyją tam liczne plemiona papuaskie w środowisku niezmienionym od tysięcy lat.

Te ostatnie prehistoryczne tereny znikną za jakiś czas z naszej planety, a ludzie zatracą swoją tożsamość kulturową. Gdy uświadamiamy sobie ten fakt dostrzegamy wtedy problem, który chociaż przez wiele lat dla nas nie istniał, w końcu zastanawia nas, pochłania bez reszty. Dla mnie tak było w przypadku Nowej Gwinei.

Chęć poznania i „zarejestrowania” tego ginącego świata ogarnęła mnie i moich kolegów. Przygotowania do wyprawy trwały prawie rok. Całe przedsięwzięcie okazało się możliwe do zrealizowania dzięki wspieraniu i pomocy naszych uczelni i sponsorów. Organizatorami wyprawy byli Andrzej Kozłowski z Bolechowa student PWSSP, Adam Pleskaczyński UAM

i Maciej Mazur AE - obydwaj koledzy z Poznania.

Wyprawa odbyła się w miesiącach wrzesień - listopad ubiegłego roku. Celem były badania etnograficzne dzikich plemion papuaskich w rejonie Doliny Balem. Ojczyzną papuasów jest Nowa Gwinea, wyspa położona na północ od Australii, oddzielona od australijskiego kontynentu Cieśniną Tora-

sa. Jest to druga pod względem wielkości wyspa na świecie. Rozciąga się ze wschodu na zachód na dystansie 2400 km.

Wyspa jest wybitnie górzysta. Z wyjątkiem wąskiego pasa nizin nadmorskich, całe wnętrze Nowej Gwinei pokrywają łańcuchy górskie. Wysokość szczytów dochodzi do 5000 metrów. Klimat jest równikowy, w części środkowej bardziej umiarkowany, z dużą wilgotnością powietrza. Znaczne połacie wyspy pokrywa trudno dostępna dżungla. Pod względem warunków natu-

ralnych nie jest to ziemia, którą łatwo mogli skolonizować biali osadnicy.

Wyspę odkryli w 1526 r. żeglarze portugalscy. Po kilku latach zawięzli do jej brzegów Hiszpanie i nazwali ją Nowa Gwinea - tropikalne lasy oraz podobna do Murzynów ludność przypominała im zachodnioafrykańskie wybrzeże. Pierwsze próby penetracji i kolonizacji przeprowadzili dopiero w 1602 r. Holendrzy. Nie

odstraszała ich początkowo ani przyroda ani nieprzyjemny klimat. Ale natrafili na tak zdecydowany opór walecznych krajowców, że po kilku latach rada naczelna Holenderskiej Kompanii Indii Wschodnich stwierdziła: „z tymi dzikimi obszarami nie wiadomo co począć, gdyż nie są one w stanie przysporzyć żadnych korzyści (...)”

Dzięki temu przez przeszło 300 lat mieszkańcy Nowej Gwinei pędzili ży-

cie według własnych obyczajów, nie napastowani przez białych.

W drugiej połowie XIX w. zaczęły się mnożyć próby kolonizacji i osadnictwa. Wówczas to przenikały do Europy coraz to liczniejsze i coraz to okropniejsze wieści na temat okrucieństwa Papuasów.

W latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia obszar wyspy podzielono na trzy terytoria: zachodnie (dzisiejszy Irian Jaya) przypadło Holendrom, zaś w części wschodniej strona północna została zajęta przez Niemców, południowa zaś przez Anglików.

Po wojnie rejon wschodni stał się zamorskim terytorium Australii. W latach pięćdziesiątych wprowadzono forsownym marszem postęp tak zwanej „cywilizacji”.

W niecałe trzydzieści lat dotarto do wszystkich dzikich plemion części wschodniej wyspy i spacyfikowano je. Opracowano mapy, wybudowano drogi, rozwinięto przemysł i handel. Oczywiście, można ciągle jeszcze uważać ten kraj za niesłychanie prymitywny według naszych norm, ale nie ma już niedostępnych dolin czy nieznanymi rzek. Pojawiała się turystyka, a prądowe zwyczaje przekształcały się w komercyjny folklor.

Za to indonezyjska część Nowej Gwinei, nazwana od czasu wycofania się Holendrów Irian Jaya, kryje w sobie więcej tajemnic. Jest o wiele mniej opisany i spenetrowany. Ciągle nie ma jeszcze dróg pozwalających na poruszanie się wewnątrz kraju.

Na obszarze równym powierzchni Polski można poruszać się rzekami lub przedzierać się przez dżunglę i góry. Istnieje niewielka sieć połączeń lotniczych małymi samolotami.

Rozwój ekonomiczny tej części Nowej Gwinei idzie w tym samym kierunku. Indonezyjczycy przyspieszają go jak mogą, ale ograniczają się ciągle do regionów przybrzeżnych. Miasta są małe i nieliczne. W świetle tego co mnie interesuje to wciąż kraj niemal dziewiczy.

Wybór Irianu Zachodniego na miejsce działania naszej wyprawy narzuca się w sposób naturalny. Nasuwa się pytanie co trzeba zrobić, aby dotrzeć tam. Odpowiedź brzmi: trzeba uwierzyć, że można wyjechać i zrealizować plan.

Dalej, trzeba przekonać tych, którzy mogą pomóc, że ta wiara jest prawdziwa i sensowna. Następnie potrzeba konsekwencji w realizacji zamierzeń.

Zbieranie informacji, map, czytanie etnograficznych opracowań, oraz gromadzenie dobrego sprzętu zajmuje nam mnóstwo czasu. Nie udaje się nam dotrzeć do nikogo, kto był w Irianie Zachodnim. Jeszcze kilka lat temu był to rejon zamknięty dla przybyszów z zewnątrz.

Do dziś pozostaje nieustabilizowany politycznie, a władze indonezyjskie



PREHISTORII

niechętnie widzą tam Europejczyków zapuszczających się w głąb wyspy. Zdobywane informacje i skonkretyzowanie planu działania określają potrzebny ekwipunek.

Do przedzierania się przez dżunglę i góry potrzebne są nam doskonałe buty, które zdolne są ochronić nogę również przed ukąszeniami węży. Zdobywamy je w Warszawie, w wojskowych magazynach zaopatrujących jednostki specjalne. Namiot, duże 100-litrowe plecaki, odzież, sprzęt kuchenny - dobieramy pod względem przydatności w warunkach tropikalnych (duże znaczenie ma tutaj waga tych przedmiotów).

Zabierana z kraju żywność oraz sprzęt fotograficzny wymaga dobrego zabezpieczenia przed wilgocią. Nie mamy w grupie lekarza, tak że sami przechodzimy małe przeszkolenie w klinice chorób tropikalnych w Poznaniu.

Prawdziwym wyczynem okazuje się zdobycie w naszym kraju odpowiednich leków antymalarycznych i środków do odkażania wody.

Po zakończeniu roku akademickiego, zamiast odpoczynku następują najbardziej wyczerpujące dni. Niewyobrażalna jest ilość rzeczy, które trzeba uregulować w tego typu przedsięwzięciach. Mogą człowieka wykończyć, zanim coś się naprawdę zacznie.

Wreszcie 11 września 1994 r. wszystko jest gotowe; wylatujemy do Singapuru, a dalej do stolicy Indonezji - Dżakarty. Tutaj po tygodniowym pobycie i licznych „potyczkach” z miejscowymi władzami, nie uzyskujemy wszystkich potrzebnych zezwoleń na

to, góry i dżungla będą istotą mojego życia przez najbliższe tygodnie. Na ile informacje zawarte w książkach, zebrane w trakcie przygotowań potwierdzą się?

Termin „Papuasi” obejmuje w rzeczywistości ludy bardzo zróżnicowane. Ich pochodzenie pozostaje też tajemnicą. Pewne ślady wskazują na ich afrykańskie pochodzenie. Wydaje się jednak pewne, że na Nową Gwineę przybyli falami z południowo-wschodniej Azji.

Pragnę podziękować i odwdziżyć się tym, którzy zrozumieli cel mojego działania. Sponsorami mojego uczestnictwa w wyprawie Gwinea '94 byli: Urząd Gminy Czerwonak, Owiplant Owińska, P-U-H ALBAN z Kicina, Drukarnia PRINT z Czerwonaka, P.W. TRANSKOM Sp. z o.o. Koziegłowy.

Liczne szczepy różnią się między sobą pod względem morfologicznym. Różny jest też stopień rozwoju kultury materialnej tych ludzi. Przez ostatnie tysiąclecia żyli w izolacji jedni od drugich.

Izolacja, podtrzymywana przez ukształtowanie powierzchni, obszary bagienne pokryte dżunglą, spowodowały powstanie setek języków. Każdy z ludów rozwijał się

na swój sposób. A jednak na całej wyspie można odnaleźć ich pewne cechy wspólne.

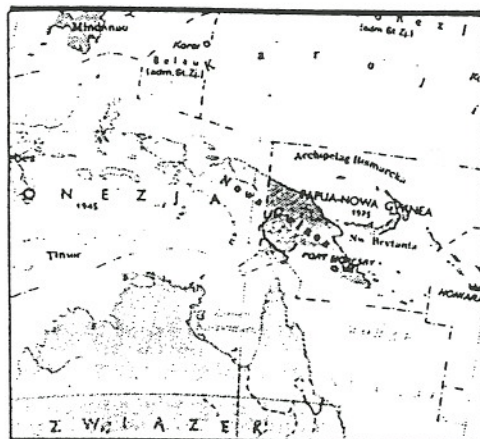
Wszędzie tam występuje prym grupy nad jednostką. Papuas jako taki nie jest samodzielną jednostką, dopiero przynależność do rodziny czy szczepu, nadaje sens jego egzystencji. Poza grupą nic nie znaczy i nic nie może.

Ten brak indywidualizmu utrzymywał się dzięki posłuszeństwu tradycji.

Dokonanie czegoś odkrywczego czy oryginalnego jest dla Papuas nonsensem, gdyż powoduje wykluczenie z grupy.

Szacunek dla rzeczy zastałych i konserwatyzm zdają się być jednym z powodów pozostania tych ludzi w epoce kamiennej.

Rankiem siódmego dnia podróży wi-



dzimy spowite we mgle brzegi Nowej Gwiney. Wsiadamy w porcie Jayapura.

Stąd po kilkudniowym pobycie i załatwieniu formalności lecimy do Wamenu - jedyne go ośrodka cywilizacji w centrum wyspy. To dziwne, małe miasteczko stanie się naszą bazą, z której wyruszymy w poszukiwaniu ginącego świata.

Dalszy opis zwyczajów papuaskich i przygód wyprawy w następnych numerach.

Mój udział w tej wspaniałej wyprawie był możliwy m. innymi dzięki wsparciu instytucji i firm z obszaru naszej gminy. Materiały fotograficzne oraz eksponaty pragnę zaprezentować w naszych ośrodkach kultury w formie wystaw wraz z prelekcjami. We wszystkich szkołach na terenie gminy chciałbym zorganizować pokazy slajdów, w czasie których przedstawię dorobek tej wyprawy. Chcę w ten sposób przekazać moje doświadczenia, zachęcić młodzież do podróży i poznawania świata.

Andrzej Kozłowski



działalność w centrum Iriannu.

Ogromna machina biurokratyczna, rozbudowany system nakazów i zakazów zmusza nas do pewnej zmiany planów. Nie załamując się, wyruszamy jednak z Dżakarty na pokładzie statku płynącego do Jayapury - stolicy indonezyjskiej części Nowej Gwiney.

Popłyniemy siedem dni, dobijając do różnych wysp i portów. W czasie tej wędrówki rozmyślałem o Papuasach. Oni

Wyprawa w głąb

część II

W miesiącach wrzesień - listopad '94 odbyła się wyprawa w niedostępne rejony Nowej Gwinei, które uczestnikami byli Andrzej Kozłowski z Boleschowa, Adam Pleskaczyński i Maciej Mazur - koledzy z Poznania.

Docieramy do Wameny - maleńkiego miasteczka w głębi wyspy. Jest to jedyny ośrodek cywilizacji na obszarze równym połowie powierzchni Polski. Tutaj spotykamy pierwszych Papuasów, którzy zaledwie wyszli z epoki kamiennej. Przychodzą do miasteczka na bazar wymienić bataty (słodkie ziemniaki), trzcinę cukrową, banany na inne produkty. Często są nadzy, mężczyźni noszą tylko gorsety z rotangu zwane „kotekami” (rodzaj papuaskich majtek), a kobiety sukienki z trawy.

Miasteczko to świat dla nich obcy. Wyraźnie widać, że nie potrafią się tu znaleźć, są przestraszeni, niepewni, ale ciekawość innego świata każe im to przezwyciężyć. Przybywają tutaj z gór, często z wiosek położonych o wiele dni drogi stąd. Pochodzą z różnych szczepów i mówią w różnych językach, bez trudu jednak dokonują przeróżnych „transakcji”.

Biali ludzie są tutaj rzadkością; wnikliwie obserwują każdy nasz ruch.

Przez pierwsze dni przyzwyczajamy się wzajemnie do swojego widoku. Sylwetki nagich Papuasów wzbudzają i w nas ogromne zdziwienie.

Po krótkiej aklimatyzacji poznajemy okolice Wameny i pierwsze wioski w Dolinie Baliem. Łatwo tutaj zauważyć, że wioski położone są zazwyczaj w miejscach strategicznych, pozwalających na ich obronę w razie ataku. Niektóre można nawet porównać z osadami obronnymi, spotykanymi w innych częściach świata.

Domy w Baliem zgrupowane są w zagrodach. W miejscu najważniejszym wokół centralnego placu znajduje się dom mężczyzn, dalej domy kobiet. Zbudowane są z drewna i trawy na planie koła o średnicy 4 - 5 m i wysokości wewnątrz 1,2 m. Wspólna kuchnia oraz dom duchów powstaje na planie prostokąta.

Za chatami rosną bananowce, uprawiane są ogrody warzywne, pasą się świny. a wszystko to ogrodzone jest płotami. Każda taka zagroda składa się z kilku rodzin i liczy 30 - 40 osób.

Liczebność rodziny papuaskiej bywa różna, zależnie od tego czy jest poligamiczna, czy rzadziej spotykana monogamiczna. Jednak najczęściej rodziny są nieliczne, mają dwoje lub troje dzieci.

Przerywanie ciąży i dzieciobójstwo było kiedyś rozpowszechnione. Wraz z wojnami zapewniało równowagę demograficzną, zwłaszcza że sprawa wyżywienia była i jest ciągle najważniejszą dla większości mieszkańców.

Być może to właśnie wyjaśnia surowe obyczaje seksualne plemion papuaskich, dla których wiarołomstwo jest zbrodnią, a dziewictwo w chwili zamążpójścia - koniecznością.

W Dolinie Baliem istnieje zwyczaj, nakazujący zaniechania kontaktów seksualnych, przez kobietę na okres 4 - 5 lat, po urodzeniu dziecka. (Jak przyznawali się Papuasi, zwyczaj ten jest przestrzegany).

Poznając życie, codzienne w wioskach



możliśmy zaobserwować również jak pracują Papuasi. Wszystko toczy się tutaj spokojnie, rytmem niezmiennym od tysięcy lat. Okazało się, że istnieje dokładny podział prac ze względu na płeć i wiek. Indywidualny status lub umiejętności nie wpływają znacząco na zakres działalności człowieka.

I tak mężczyźni wykonują prace ciężkie, wymagające pewnej zręczności. Budują domy, płoty, ścinają drzewa. Zajmują się poza tym przyjemnym rzemiosłem takim jak: wyrób narzędzi, broni, ozdób, a także tkanie damskich spódnicek. Wybierają sobie prace, które mogą wykonywać jednocześnie odwiedzając się i plotkując.

Kobiety wykonują prace długotrwałe i nudne. Całe dnie spędzają w ogrodach samotnie, zajmując się uprawą warzyw.

Do pracy używają krótkiego, zastrzonego i opalonego w ognisku kija oraz prymitywnej łopaty. Mieszkańcy Nowej Gwinei nie znają radła, nie ma tam też żadnych zwierząt pociągowych.

Dzieci biorą udział w większości wykonywanych w wiosce prac, a od dziesiątego roku życia zajmują się świnią i młodszym roźnictwem.

Wioski i zwyczaje papuasi, jakie poznajemy w okolicach Wameny są interesujące. Wszystkie obserwacje skrupulatnie zapisywane są w pamiętniku wyprawy. Nie zaspokajają

one jednak naszej ciekawości. Celem naszej wyprawy jest dotarcie do plemion żyjących w trudno dostępnych rejonach górskich, na zachód od Wameny.

Jesteśmy cały czas ogarnięci chęcią poznania i zarejestrowania tego ginącego świata. Poprzez technikę świat stał się naprawdę mały. W zaskakującym tempie znikają dzikie obszary z naszej planety.

Aby wyruszyć na zachód potrzebujemy przewodnika i tragarzy. Droga jest daleka, wiedzie przez porośniętą dżunglę doliny, wysokie przełęcze i nie zaludnione terytoria. Nie wiemy czy plemiona, do których chcemy dotrzeć uprawiają jeszcze kanibalizm i tradycję łowców głów - rozpowszechnione niegdyś na Nowej Gwinei.

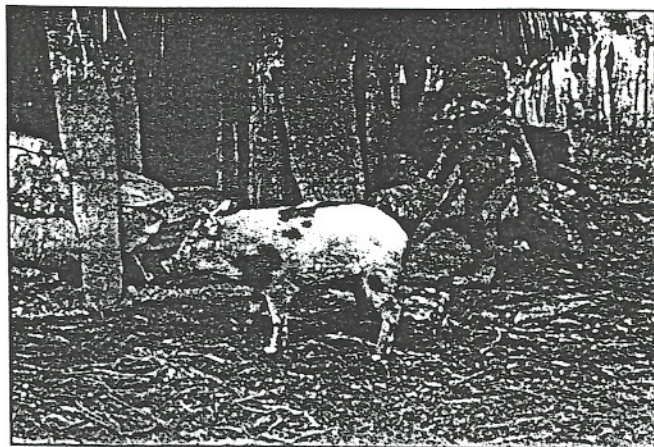
Jesteśmy jednak niezachwiani w swoim działaniu. Postanawiamy odkryć tę kartę historii. Wynajmujemy przewodnika o imieniu Tytus. On to dobiera pięciu tragarzy spośród swojej rodziny. Pertraktacje i przygotowania trwają jeszcze dwa dni. Wreszcie wszystko gotowe, ruszamy z wioski Tytusa.

Chcemy przejść do Doliny Abemy. Zanim się tam znajdziemy musimy przekroczyć pasmo gór o wysokości 3000 m.n.p.m. Zaczyna się wielodniowy marsz. Plecaki obciążone sprzętem i żywnością ważą po 35 kg.

Nasi tragarze transportują wszystko w siatkach, na plecach, zawieszonych na głowie (ściślej na czole), lub w workach bezpośrednio na czubku głowy. Mają doskonale opanowaną tę formę transportu, uczą się tego od dzieciństwa.

Po trzech dniach marszu docieramy nad nieznane jeziora. Dżungla została za nami. Znaleźliśmy się już na dużej wysokości, w królestwie bujnych traw, strumieni, i oczek wodnych. Otaczają nas też dziwne nieznane rośliny przypominające wysokie paprocie.

Zapomnieć tu można, że znajdujemy się



prawie na równiku; często jest zimno, w nocy temperatura spada do kilku stopni. Nasza trójka śpi w namiocie, przewodnik i tragarze budują szałas. Słońce zachodzi tu dosyć szybko, około godz. 18., tak więc wieczory spędzamy razem z naszymi Papuasami, słuchając ich śpiewu.

Niewielu Papuasów na Nowej Gwinei używa instrumentów muzycznych. Można spotkać flety, bębny i przeróżne muszle z których w czasie dmuchania wydobywa

preistorii

się stonowany dźwięk. Danisi, z którymi mamy do czynienia znają tylko grę na bambusowej drumli. Potrafią też wspaniale modulować głosem siedząc w kręgu przy ognisku. Podobny rodzaj śpiewu można spotkać tylko w Afryce w dorzeczu rzeki Kongo.

Nie byliśmy im dłużni i sami również prezentowaliśmy folklor rodem z Polski (śpiew i harmonijka ustna). I tak doszło do pierwszej w historii polsko - papuskiej wymiany kulturalnej.

Przez następne dni poruszamy się doliną rzeki Nabramy. Jest to obszar nie zamieszkały, natrafiamy tylko na jednego miśliwiewca, polującego na ptaki. Piątego dnia marszu natrafiamy na opuszczoną wioskę. Widać, że nikt tu nie mieszka od około dwu lat; nie znane są przyczyny opuszczenia wioski.

Zajmujemy jedną z chat i rozpalamy ognisko. Dym wypełnia całe wnętrze, gryzie w oczy i dusi - nie możemy tego wytrzymać. Nasi tragarze znoszą to spokojnie, z uśmiechem na ustach. Dym szuka wyjścia z niskiej chaty. Jedyńm otworem w niej jest niewielkie wyjście.

Po jakimś czasie ognisko nie dymi, siedzimy dookoła, grzejemy się i suszymy. Opuszczona wioska na zboczu góry, w sercu nieznannej krainy, kryje się zgubiona w świecie nierzeczywistym pod koniec XX wieku.

Kolejny ranoek podobny do innych - opadające mgły, śpiew ptaków, trzeba ruszać w drogę. Maciej z trudem zakłada wojskowy but, który okrutnie obtarł mu nogę. Opatrunek, dodatkowa para skarpet - to wszystko co można zrobić w tej chwili.

Przed nami jak tłumaczy Tytus jeszcze około 60 km drogi do terytorium plemienia Lanisów. Zajmie nam to jeszcze dwa dni. Maciej pokonuje drogę z wielkim trudem. Marsz po tych dzikich terenach, pomimo wspomnianych trudności, wydaje się być spokojny. Jest to jednak spokój pozorny. Cały czas istnieje niebezpieczeństwo spotkania się oko w oko z wężem.

Na nowej Gwinei występują dziesiątki gatunków jadowitych węży. W buszu i w dżungli, na górskich równinach, wszędzie uważać trzeba aby spotkanie z gadem nie zakończyło się tragicznie. Na wypadek ukąszenia mamy tylko skalpel do otwarcia rany i bańkę szklaną do wyssania zatrutej krwi. Nie istnieją uniwersalne surowce, które zabezpieczyłyby wędrowca w królestwie węży, jakim jest właśnie Nowa Gwinea.

Pierwsze zauważenie wśród traw świnię, zwiastują bliskość wioski Lanisów. Długo czekaliśmy na to spotkanie, pełni obaw o ich reakcję. Widzimy pierwszą zagrodę, dzieci zadziwione zaczynają coś krzyczeć, chować się do domów. Czy wojownicy powitają nas za chwilę gradem strzał?

Pojawia się pierwszy stary mężczyzna. Nie ma łuku, ani dzidy, ręce rozkłada szeroko.

ko w geście powitania. Chwila napięcia minęła, uśmiechy pojawiają się na naszych twarzach. Powitanie jest serdeczne, nie wiemy czy ten człowiek widział kiedyś białych ludzi, ale czujemy, że autentycznie cieszy się z tego spotkania.

Poznajemy całą rodzinę, która zdaje się być bardziej ostrożna i mniej wywlewna w okazywaniu radości i zaciekania. Pozostajemy u nich. Razem zjadamy kolację składającą się z opiekanych w ogniu batatów i ziemniaków.

Po kolacji dołączają do nas łamy czyli świnie gospodarza, których klatki znajdują

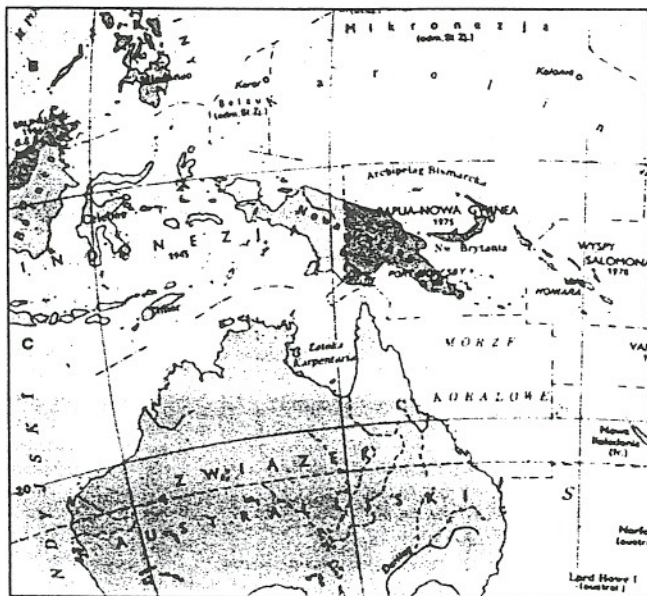


się we wnętrzu domu. Spokojnie, bez pośpiechu omijają gości i gospodarzy i każda świnia wchodzi do swojej klateczki.

I tak spędzamy uroczy wieczór i noc w domu Lanisów, z delikatnym pochrząkiwaniem w tle. Dopiero tutaj zrozumieliśmy jak ogromne znaczenie odgrywa świnia w kulturze papuaskiej. Jest ona jedynym ważnym domowym zwierzęciem, spełnia funkcje zarówno sakralne, jak i użytkowe.

Pierwsze słowa jakich dzieci uczą się po urodzeniu to DA-DA znaczy mama), PA—PA (tata) i ME—ME -dziecięca wersja słowa łam czyli świnia. Małe prosięta to od początku kompani dzieci. Ich pierwsze obowiązki to pilnowanie świni.

Zwierzę to jest
zabijane i zjadane



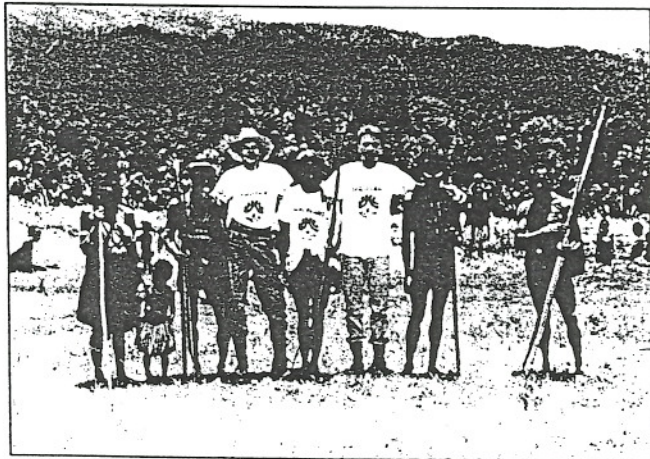
Większość tego typu wypraw dochodzi do skutku wyłącznie dzięki pomocy całego łańcuszka patronów. Chciałbym, aby moje podziękowania przyjęli sponsorzy z terenu Gminy Czerwonak: Urząd Gminy Czerwonak, „OWIPLANT - OWIŃSKA”, ZPM „AL—B—AN” z Kicina, Drukarnia „PRINT” z Czerwonej, PW „TRANSKOM” - Koziegłowy.

jedynie w specjalnych okolicznościach i w każdym wypadku wiąże się z ceremoniami: pogrzebu, ślubu, narodzin, wyprawy wojennej. Świniom niekiedy obcina się uszy, aby lepiej rosły.

Stanowią one również środek płatniczy, kupuje się za nie żony. W zależności od walorów i umiejętności dziewczyny rodzice żądają od 10 do 15 sztuk. Wiele dramatycznych starć między białymi i Papuasami zostało wywołanych nieznajomością znaczenia tego zwierzęcia.

Dalszy opis przygód wyprawy, wierzeń i zwyczajów papuaskich w następnym numerze.

Andrzej Kozłowski



Wyprawa w głąb

Część III

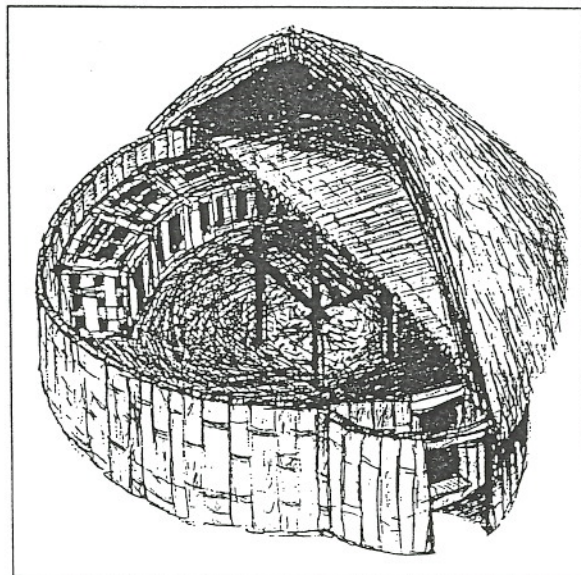
W miesiącach wrzesień-listopad '94 miała miejsce wyprawa której celem było dotarcie w niedostępne rejony Nowej Gwinei. Uczestnikami wyprawy byli: Andrzej Kozłowski z Bolechowa, Adam Pleskaczyński i Maciej Mazur - koledzy z Poznania.

Po wielu dniach marszu z Wameny docieramy do ostatniego ośrodka cywilizacji położonego daleko w górach terytorium plemienia Lanisów. Pierwsza wioska, w której pozostaniemy przez kilka dni nazywa się Kuja-Łagi.

Początkowa nieufność i ostrożność

madzimy eksponaty - łuki, strzały, narzędzia, pióropusze. Wszystkie obserwacje notowane są w pamiętniku wyprawy.

Jedną z nich dotyczy kobiet. Zauważamy, że większość z nich ma obcięte niektóre palce. Jak się okazało wśród Papuasów istnieje zwyczaj obcinania palców dzie-



Hanaj - dom papuaski na planie koła w przekroju.

wczyńkom w czasie ceremonii pogrzebowej. W przypadku śmierci któregoś z mężczyzn, rodzina zmarłego otrzymu-

braźnym okrucieństwem. Ale większość znajduje w wojnie prosty i klasyczny sposób regulowania sporów sąsiedzkich czy dochodzenia roszczeń - dobrze znany wszystkim społeczeństwom.

jej mieszkańców powoli topniała. Barierę strachu pierwsze przełamywały dzieci, które odtąd towarzyszyły nam na każdym kroku, pilnie obserwując wszystkie nasze czynności.

Ogromną sensację wzbudził nasz namiot rozбитu na skraju wioski. Stał się on wręcz miejscem pielgrzymek krajowców z innych zagrod. Od chwili przebudzenia słyszeliśmy odgłosy gromadzących się dokoła ludzi. Po uchyleniu zamka namiotu rozległ się pomruk zdziwienia dwudziestu, może trzydziestu gapiów. Piątka naszych tragarzy i przewodnik, zadowolili się w jednej z chat.

Po kilku dniach, pewnego oswajania Lanisów z naszą obecnością na ich terenie, rozpoczynamy naszą działalność fotograficzną. Celem naszej wyprawy było nie tylko dotarcie do terytoriów, zamieszkałych przez najbardziej prymitywne plemiona Papuaskie Nowej Gwinei. Mieliśmy w swoich planach wykonanie dokumentacji historycznej, etnograficznej, krajoznawczej.

Z aparatami gotowymi „do strzału”, w asyście dzieci, wyruszamy do sąsiednich zagrod i wiosek. Penetrujemy całą okolicę, zaglądamy do chat. Zapatrzeni przed wyjazdem w dużą ilość filmów przez FUJI-EXPRESS i APT-AGFA robimy mnóstwo ujęć.

Poznajemy życie krajowców, gro-

je dary od pozostałych mieszkańców wioski. Dziewczynce blisko spokrewnionej ze zmarłym, obcina się jeden lub dwa palce, na wysokości pierwszego stawu. Traktowane są one jako rodzaj prezentu dla duchów. Dokonuje tego „specjalista” - wioskowy czarownik, przy pomocy kamiennego tłuczka.

W wierzeniach plemion górskich

(w tym również Lanisów) ogromną rolę odgrywają duchy zmarłych przodków. Duchy są przyczyną śmierci, chorób, mają kontrolę nad pogodą i decydują o zwycięstwie w walce. Żyją ciągle blisko ludzi i ciągle ich straszą. Papuasi zaś na różne sposoby starają się pozyskać ich przychylność.

Duchy decydują również o zwycięstwie w czasie wojny. Wojna dla wszystkich plemion papuaskich ma znaczenie najważniejsze. Niektóre plemiona, jak na przykład Mondugumowie, odznaczały się niemal niewyo-



Wszystko podporządkowane jest tutaj sprawom wojny. Wioski znajdują się na wzgórzach, widać z nich całą okolicę. Sprawom walki i wojny służą również zajęcia mężczyzn. Idą na polowanie, ale nie chodzi im zbytnio o zdobycie żywności, lecz o ćwiczenia w strzelaniu z łuku i rzucaniu dzidą.

Podobne ćwiczenia odbywają się zresztą przy każdej innej okazji. Stan pogotowia nie jest bynajmniej czymś wyjątkowym. Dzieci wzrastają w atmosferze przygotowań, młodzież zaprawia się do walki wręcz. Mężczyźni nie rozstają się z łukami. Najbardziej

prehistorii

cenioną cechą jest szleńcza odwaga; czynem sławionym - zabicie wroga!

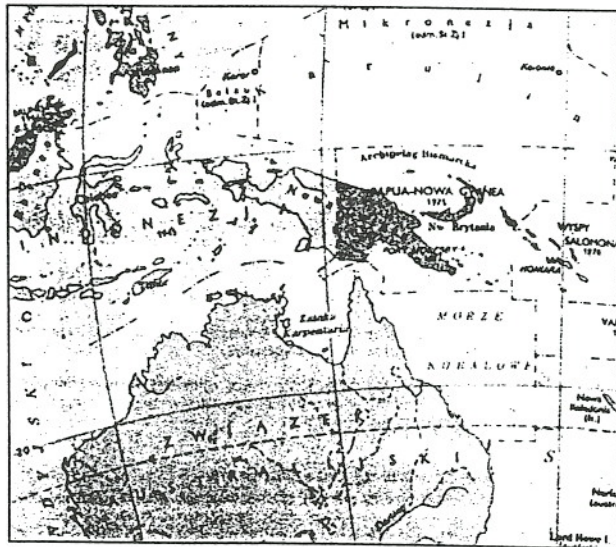
Któż jest tym wrogiem, który ciągle zagraża? Po prostu - ktokolwiek! Ktokolwiek z innego plemienia, innej wioski. Każda wioska stanowi odrębną społeczność, a stan pogotowia i wojny nie jest czymś wyjątkowym, lecz normalną formą stosunków między wszystkimi wioskowymi społecznościami.

Wyjątkiem od tej reguły jest przymierze, zawierane pomiędzy kilkoma wioskami, dla pogłębienia szczególnie zniechęconego wroga.

Wojna może wybuchnąć pod ładą jakim pretekstem: jako odwet, jako

czaszki. Przechowywanie czaszki dzielnego wodza lub zręcznego rzemieślnika - gwarantowało dziedziczenie jego cech.

Skoro szczególnie ceniono odwagę, przebiegłość, spryt w walce, najbardziej pożądane by czaszki wybitnych wrogich



zemsta za rzucenie złych czarów, z woli przodków lub innych duchów, o kobiety i o świnie.

Gdy dochodzi do walki, głowy mężczyzn przyozdobione są pióropuszcami, ciała pokryte malowidłami. Postacie groźne, wzrok skupiony. Luźna tyraliera kroczy przez wysokie trawy. Z tyłu, za tyralierą postępuje garstka chłopców, żądnych krwawego widowiska, w którym mogą uczestniczyć, na razie tylko jako widzowie. Idzie także kilka kobiet. Podczas walki będą obrzucać wyzwiskami przeciwników, a w razie potrzeby - opatrywać rannych. Jaki bywa wynik takiej bitwy? Czasem kończy się ona po prostu tak, jak zwykła bójka europejskich chłopaków: kilka guzów, parę ran, dużo krzyku. Mnóstwo opowiadań, już po wszystkim w domu, gdy każdy chce przedstawić swoje bohaterstwo. Ale zdarzają się i krwawe walki, w których padają z obu stron liczni zabici.

U połowy plemion papuaskich rozpowszechniona była tradycja polowania na ludzkie głowy. Wiąże się ona z bardzo starą wiarą religijną Papuasów. W niektórych okolicach przechowywano czaszki szczególnie cenionych, silnych ludzi. Wynikało to z przeświadczenia o wyjątkowych właściwościach magicznych

wojowników.

Młodzi ludzie, żądni sławy, chcący zyskać wartościowe cechy - wyprawiali się specjalnie na „polowania” na ludzkie głowy. Szli w pojedynkę lub w małej grupie i cierpliwie krążyli wokół obcej wioski, czatowali póki nie udało im się kogoś „upolować”.

Kobiety były na ogół bezpieczne. Ich czaszki nie miały żadnej wartości.

W niektórych plemionach kult odwagi i bojowości tak był nasilony, że młodzieniec nie został zaliczony do wojowników, póki nie przyniósł do wioski własnoręcznie odrąbanej głowy obcego wojownika.

Każdy napad rodził chęć odwetu. Był nawet obowiązek krwawej zemsty, niczym w korsykańskiej wen-



Wyprawa „GWINEA '94” odbyła się dzięki pomocy niżej wymienionych Firm i Instytucji

- AFT Spółka j.v. z o.o. Poznań
- Agencja Reklamowa MACIASZCZYK, Poznań
- ALBAN, Kicin
- AN-ART, Poznań
- ART and BUSINESS CLUB, Poznań
- ASTRA-TV, Poznań
- BAHLEN, Poznań
- Bogdan BRODA, Poznań
- CENTRA S.A., Poznań
- EUROPOL, Poznań
- FILM-ART, Poznań
- FUJI-EXPRESS-Waldemar PIETURA, Poznań
- HEB0, Poznań
- LANTA, Poznań
- LECH Browary Wielkopolski S.A., Poznań
- MARABUT, Kraków
- MTP, Poznań
- MY WAY, TECH, Poznań
- Opolskie Zakłady Graficzne, Opole
- OWIPLANT, Owińska
- PLL LOT, Poznań
- PRINT, Czerwonak Poznań
- Salon Mody „MANAGER”, Poznań
- SIGNAL, Poznań
- Sopotkie Towarzystwo Ubezpieczeniowe HESTIA, Poznań
- TRANSBUD, Nysa
- TRANSKOM, Koziegłowy k. Poznania
- Urząd Wojewódzki - Wydz. Kultury Fizycznej i Turystyki w Poznaniu
- Urząd Gminy, Czerwonak
- Zakład Ubezpieczeń HESTJA, Poznań

DZIĘKUJEMY!

decie. A więc znowu wyprawa rewanżowa, znowu wojna i tak w kółko.

Na szczęście nasza wyprawa nie znalazła się nigdy na „linii frontu”, a nasze głowy okazały się nie przedstawiać większej dla Papuasów wartości!

Dalszy opis przygód wyprawy, wierzeń i zwyczajów z krainy ludożerców w następnym numerze.

Andrzej Kozłowski

POWSTAŁO KOŁO PRZEWODNIKÓW PTT

Z inicjatywy absolwentów zakończonego w grudniu ubiegłego roku kursu przewodników beskidzkich i terenowych zorganizowanego przez nasz Oddział, 9 stycznia powołane zostało Koło Przewodników PTT. Zrzesza ono zarówno tych najmłodszych stażem, jak i przewodników z uprawnieniami zdobytymi w PTTK a będących członkami PTT.



Podczas zebrania założycielskiego omówiono sprawy organizacyjne i programowe oraz wybrano władze Koła na najbliższą kadencję:

Prezes - Jerzy Gałda

Wiceprezesa - Wiesław Piprek, Wiesław Wcześny

Sekretarz - Marta Treit

Skarbnik - Marek Wojsław

Członkowie - Ryszard Patyk, Wojciech Szarota



Ustalono, że zebrania Koła odbywać się będą w drugie środy każdego miesiąca o godz. 17 w lokalu Biblioteki Publicznej przy ul. Lwowskiej 21. W celu podnoszenia kwalifikacji przewodnickich zaplanowane są systematyczne szkolenia teoretyczne i praktyczne.

ŚLUBOWANIE PRZEWODNICKIE

W sobotę 6 lutego, w surowych zimowych warunkach, na Radziejowej - najwyższym szczycie Beskidu Sądeckiego - odbyło się uroczyste ślubowanie absolwentów naszego kursu przewodnickiego. W

pięknej, zimowej scenerii złożyli oni ślubowanie a następnie otrzymali legitymacje i "blachy" przewodnickie. Dalszy, nieoficjalny ciąg imprezy miał miejsce w budynku szkoły w Zagorzynie koło Łącka.

Tekst ślubowania:

Ja, przewodnik beskidzki ślubuję: wzorowo i sumiennie pełnić obowiązki przewodnika, otaczać opieką powierzonych mi turystów, przekazywać im rzetelną wiedzę o naszym kraju i rozświecać jego piękno, uczyć miłości do gór, propagować idee ochrony przyrody i środowiska naturalnego oraz zabytków kultury narodowej, wpajać poczucie patriotyzmu oraz kultywować piękne tradycje Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Ślubuję dbać o godność i honor przewodnika Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.



Odnaka przewodnicka zaprojektowana przez art. plastyka Józefa Pogwizda

ŚCIGAWA Z WYJAZDÓW

DATA IM-PREZY	NAZWA I ORGANIZATOR	INFORMACJA
16.04 – 18.04	III Posiedzenie ZG PTT – Krempna PTT Oddz. Sosnowiec	
28.04 – 03.05	„Korona Gór Polski” - Etap I – Sudety PTT Oddz im. Chałubińskiego Radom	Co słyszać 1/99
02.06 – 06.06	„V Wiosna w górach z PTT” „Korona Gór Polski” - Etap II – Góry Świętokrzyskie PTT Oddz im. Chałubińskiego Radom	Co słyszać 1/99
25.06 – 27.06	Ogólnopolskie Spotkanie PTT w Idzikowie PTT Oddz. Wrocław, Brzeg, Radom, Sosnowiec	Co słyszać 4/99
24.07 – 15.08	Wyprawa w Pireneje Komisja wypraw ZG PTT	Co słyszać 2-3/99
08.10 – 10.10	IV Posiedzenie ZG PTT – Młoda Hora PTT Oddz. Ostrzeszów	